

## 6. LS \* Po konkretną rybę

Autor: Jacek Józwiak

Próba podpowiedzi, w jaki sposób łowić lekkim spinningiem konkretne ryby. Podstawy wiedzy o obyczajach ryb i... doświadczonych wędkarzy. Gatunek po gatunku, fortele i miejscówki, przynęty, hol, zacięcie, ładowanie...

Brzeg rzeki, kanału, jeziora. Ktoś rzuca błyską, cykadą, woblerem. Warto spytać, na co poluje, dlaczego używa takiej a nie innej przynęty. Warto posłuchać, co ma do powiedzenia. I jeśli spotka go się z wieczora, dobrze jest zajrzeć do jego kosza, sprawdzić, czy dotrzymał słowa. O klasie spinningisty świadczy jego słowność. Świadome nastawienie się na konkretny gatunek dowodzi, że wędkarz wie, do czego służą przynęty, osprzęt, wędzisko i kołowrotek.

Dowodzi też znajomości rybich obyczajów, pokazuje umiejętność czytania wody, pogody i całej masy okoliczności występujących na łowisku -innych każdego dnia, o każdej porze. Jeśli wędkarz nastawia się na klenie i klenie łowi, to znaczy, że jego kunszt osiągnął pułap świadomości. Świadomość natomiast jest dowodem na to, że wie i umie o tym opowiedzieć, iż w jego sadzu mogą się znaleźć przedstawiciele innych gatunków - wszak na pograniczu kleniowego nurtu czatują na zdobycz sandacze, do wirówki wychodzą jazie, może trafić się wszędobyłski okoń.

- Tu musi siedzieć brzana - powie doświadczony wędkarz, spoglądając na równy nurt w kamienistej rynnicy. Przebroi zestaw, założy drobnutką jugolkę i cierpliwie obłowi stanowisko. Od krótkiego rzutu rozpocznie swoją robotę, od posłania przynęty lekko w górę rzeki, na skos od spojrzenia na drugi brzeg. Będzie prowadził przynętę wolno, bardzo wolno, zatrzymywał ją na moment, podrywał szczytówkę wędziska. I po kwadransie, może po dwóch, zatnie rybę. Po kilku sekundach walki będzie miał pewność, czy dobrze ocenił stanowisko.

To dobry wędkarz. Ale jeszcze lepszy jest ten, który potrafi zlokalizować, sprowokować do brania i szczęśliwie wylądować pojedynczą sztukę. Jak spotykany przeze mnie na wiślanej główce młody człowiek, który kilka dni rozcinał powietrze swoim "zanderem" i kłął zbyt mały zasięg wędki.

- Jezusie, ale rapa tam siedzi - zawodził z wściekłością - a ja jej sięgnąć nie mogę. U czoła zerwanej ostrogi pojawiała się z traskiem ogromna ryba. Czasem wyskakiwała całkowicie nad powierzchnię. Spinningista wchodził po pas do wody, zakładał najcięższego rippera, co kilka minut wykonywał potworny wymach trzymetrowym kijem i po opadnięciu przynęty na wodę kłął potwornie. Brakowało kilku metrów, czasem kilkudziesięciu centymetrów. Nie można było wejść dalej - rzeka zerwała główkę, wyłobiała kilkumetrową rynnę.

Kibicowałem chłopakowi blisko tydzień. Byłem świadkiem fascynujących holów. Przy okazji polowania na upatrzonego potwora wyjął kilkanaście kleni, dwa sandacze. Rippera zaatakował także sum, ale zerwał cieniutką żyłkę.

A żyłki na kołowrotku zawziętego spinningisty były coraz delikatniejsze. Aby wydłużyć rzut nawijał na szpulkę czternastkę, dwunastkę nawet. Wciąż brakowało kilkudziesięciu centymetrów. W końcu sięgnął w kipiela za czołem ostrogi. Zmienił kij - pożyczył od znajomego czterometrową odległościówkę i czyniąc nią potworny zamach, przerzucił stanowisko bolenia. Gdy pięciocentymetrowy ripper wszedł w "zwary" nastąpiło natychmiastowe pobicie. Gdyby wędka była krótsza, zacięcie nie mogło by wyjść, gdyby była sztywniejsza, ripper zostałby w boleniowej paszczy, a wędkarz zostałby ze sflaczałą żyłką. Ale wszystko było "akuratne" - kij wygiął się w pałąk, rozwizgotał się hamulczyk. Ryba nie miała prawa zejść z haka. Na delikatnym wędzisku dała się wprowadzić do podbieraka po kilku minutach. Miała 92 cm długości.

Spotkałem go jeszcze wiele razy. Nie porzucił odległościówki, kupił "Daiwę" o długości 3,60 i wędrował z nią kilometrami. Przyglądał się wodzie, przysiadał czasami na wysokich burtach.

- Tam "oczkują" jazie - cedził przez zęby i wyjmował te jazie. - Tam żeruje stado kleni - mówił i wyciągał ich kilka... Kleń - ryba całego roku. Dopóki nie wziętem do ręki ultralekkiego spinningu, kleń pozostawał poza moim zasięgiem. Rezerwowałem dla niego kilka wieczorów na przełomie maja i czerwca i podrzucałem mu pod pysk powierzchniówkę z nadzianym na hak chrabąszczem. Gdy dojrzewały wiśnie, wyjmowałem z szafy najmocniejszy "pikerek" i wabiłem go tuż nad dnem.

Cenię waleczność tej ryby, jej agresywność, siłę. I jej podejrzliwość, ostrożność. Kleń jednak często wyprowadzał mnie z równowagi - bywało, widziałem skubańca, jak trzymał się w nurcie Pilicy czy Wkry, podrzuciałem mu wieszaki na spławiku smakołyki. I nic, czasem wręcz przynęta ocierała się o obły tułów, a ryba tylko przesuwiała się o parę centymetrów, jak gdyby kpiąc z moich wysiłków.

Ale kiedy do moich rąk trafiło superlekkie wędzisko spinningowe, w mojej siatce zaczęły się pojawiać klenie. I na nie poluję najczęściej. Bo ryba to wszędybylska - świetnie czuje się w potężnych rzekach i kanałach i w meandrach nizinnych rzeczek. Potrafi osiedlić się nawet w co szerszych kanałach melioracyjnych, byle miały odcinki w miarę naturalne.

Kleniowy zestaw jest najdelikatniejszy z delikatnych. Wędzisko o masie wyrzutowej max. do 10 g, natomiast jego długość zależna jest od rodzaju łowiska. Na dużych, otwartych rzekach, szczególnie podczas brodzenia, korzystam z bardzo długich kijów, do 3,60 m. Na rzekach małych, zakrzaczonych, zadrzewionych oraz do łowienia u podnóży bardzo wysokich burt brzegowych, używam wędzisk bardzo krótkich, najchętniej o długości 2,10 m.

Kołowrotek bardzo precyzyjny, o długiej szpuli i sprawnym hamulcu. Jak najłżejszy, bowiem w trakcie dnia wykonuje się i dwa tysiące rzutów. Na szpuli 200 m szesnastki lub setka plecionki o przekroju 0,06.

Krętlik z agrafką najmniejszy, ciemny... I jak najbogatszy wybór przynęt.

Drobnych przynęt, bo choć zdarza się, że intensywnie żerujący kleń uderza w pięcio, siedmiocentymetrowe woblerki, w spore rippery i duże obrotówki, to najłatwiej go sprowokować najmniejszymi wabikami.

Klasyka i mistrzowie uczą, iż najdoskonalszymi błystkami kleniowymi są maleńkie obrotóweczki. "Jedynki", "zerówki", a nawet tzw. kiblóweczki - błystki sygnowane dwoma zerami. Paletka raczej szeroka, typu aglia, comet, colorado czy mimośrodowa. Klenie wychodzą do obrotówek pracujących agresywnie. Standardowe "maluszki" mają dość istotną wadę - chodzą po wierzchu i są atakowane przez ryby żerujące dość intensywnie. Całe szczęście klenie lubią przemieszczać się w pionie i często startują do przynęty od dna. Jednak w dni gorsze lepsza jest błystka chodząca głębiej, w pół wody, a nawet w pobliżu dna. Pojawiły się ostatnio w sprzedaży skandynawskie obrotóweczki z dużym, ciężkim korpusem. Najdrobniejsze modele świetnie spisują się w łowiskach kleniowo-jaziovych.

Można też głęboko chodzące obrotówki wyprodukować samodzielnie. Korpus wykonujemy z ołowianej kropelki o masie 6-8 g. Malujemy go na biało, czarno, czerwono, a nawet w paseczki czy wściekle wzorki. Kleń jest rybą ciekawską, zafascynowaną barwami. Pożądane są wszelkie malarskie i zdobnicze eksperymenty. Oraz częsta wymiana przynęty, aż do znalezienia odpowiedniej w danym dniu kolorystyki. Czasem klenie atakują zwyczajne, metalowo skrzące blaszki, niekiedy wybierają te, których paletki pokryte są wściekłym wzorem fluorescencyjnym. Na ogół skuteczne są paletki białe lub białe w czarne paski. Dobrym połączeniem jest także kombinacja bieli i czerwieni. Czasem łowność błystki można zwiększyć przez pomalowanie na czerwone fluo trzonu kotwicy; spotkałem się nawet ze spinningistami kryjącymi czerwienią całe kotwiczkę.

Kleń lubi także wędkarskie zdobnictwo. Wszelkie chwosty, akselbanty i kutasiki z włóczek, lamety, piór, włosia, w najróżniejszych kolorystycznych zestawieniach, mogą przynieść zaskakujące rezultaty. Kleń jest rybą nieobliczalną - pamiętam, jak za moich spławikowych czasów, na Narwi w okolicach Wierzbicy zlokalizowałem stado trzydziestodekowych klonków, które nie brały ani na czerwony, ani na biały, ani na żółty pęczak. Dopiero, gdy na haku pojawiła się trój kolorowa kanapka, zapełniły mój sadz. To samo dotyczy przynęt spinningowych. Pamiętać jednak należy, że bywają dni, w które zbyt jaskrawe zestawienia barw odstraszą wręcz klenie - zazwyczaj zaczynałem łowienie od standardowych, dość spokojnie ubarwionych przynęt. Jeśli klenie nie biorą, zmieniam je stopniowo na coraz bardziej ekscentryczne.

Ultralekki spinning i polowanie na klenia to dla mnie przede wszystkim woblerki. Te najmniejsze, dwu i pół, trzycentymetrowe. Wolę modele pływające, ale o stateczniku pozwalającym na dość głębokie zejście przynęty. Kształty najrozmaitsze - od standardowych rybek, przez żabki, raczki, owady, aż po niekształtne, wściekle ubarwione kluski. Kleń rzuca się na wszystko, co pod wodą oraz na jej powierzchni się porusza i co zmieści się w jego gębie. Bije w klasyczne rybki typu minnow pflug, atakuje fluorescencyjne rapalki i woblerki zupełnie abstrakcyjne.

Czasami jednak używam woblerów tonących - przede wszystkim rapalek. Stosuję je jednak na

poznanych już, bezzaczepowych stanowiskach o wybitnie silnym nurcie.

W maju i czerwcu, a także podczas wyjątkowo silnych wyrojeń owadów, używam miniaturowych woblerków powierzchniowych. Zarówno pałeczkowych, jak "dźwiękowych" chuggerów z wyciętym trójkątnym rowkiem na czole przynęty. W okresie wzmożonej aktywności myszy bardzo skuteczne mogą się okazać malowane na brąz i czern "chlapaki" typu Spinn-O-Glo oraz maleńkie crawlery, woblerki wiosłowe. Lubię eksperymenty, stąd te wszystkie próby łowienia na dziwolągi. Ale najczęściej łowią klasycznie - na wiróweczki i tradycyjne woblerki.

Przynęty prowadzę bardzo wolno, co chwilę przerywam ich ściąganie. Pozornie nieatrakcyjna w bezruchu obrotówka bardzo często atakowana jest przez klenie w ułamek sekundy po zatrzymaniu lub w chwili wznowienia pracy. Trzeba tu pamiętać, iż zaprzestanie skręcania podczas łowienia w nurcie nie zawsze oznacza bezruch paletki.

Skuteczne, szczególnie w mętnej wodzie, okazały się hybrydy firmy "Vibrax" - skrzyżowanie woblerka (bez statecznika) z obrotówką. Klasyczny w kształcie, trzy lub czterocentymetrowy, rapalkokształtny i tonący wobler poprzedzony jest równie klasyczną paletką obrotową. Przynęta waży ok. 5 g i daje się postać na znaczną odległość.

Niekiedy klenie biją w inne przynęty. Z rzadka uderzają w najmniejsze rippery, sporadycznie w miniaturowe błystki wahadłowe czy łyżki lub pilkery używane do połowu boleni. Nieco częściej można je złowić na miękkie przynęty w kształcie żabek czy raczków oraz na owadokształtne jiggi z ozdobą z włosia. Skuteczne okazują się też "sumexowe" agrafki - drut wygięty pod kątem prostym, na górnym ramieniu mała paletka obrotowa, na dolnym jig. Klenie uderzają w jiggi włochate, gumowe żabki i owady, a także w miniaturowe rippery i najmniejsze twistery.

A gdzie siedzą klenie? Przede wszystkim w nurtowej strefie rzeki, ale w miejscach, gdzie na dnie znajdują się strefy prądowego cienia, w których mogą znaleźć chwilę wytchnienia. Dno wystłane większymi kamieniami, progi przykos, spowolnienia przed główkami, warkocze za ostrogami i ujażdżkami, rzeczne zakola, pogranicze prądów wstecznych, ilaste grzebienie, okolice głębocek i wypłyceń, mostowe filary. Na małych rzekach klenie chronią się w cieniu przybrzeżnych krzewów, często pod gałęziami. Kleń niekiedy ukrywa się tuż przy brzegu - wówczas docenia się pływające woblerki, które ekspediuje się daleko w nurt, pozwala spłynąć pod brzeg i ściąga powoli, z częstym zatrzymywaniem, wzdłuż burty.

Kleniowe pobicie jest mocne, agresywne. Na miękkim kiju niepotrzebne okazuje się podcięcie - zresztą ryba ta, jeśli nie zatnie się sama, natychmiast ucieka jak najdalej, wypłaszając całe stado. Natomiast dobrze zahaczona, jeśli tylko holowana jest pod wodą, bez chłapania po powierzchni, nie powoduje odejścia innych ryb.

To, co przed chwilą napisałem o podcięciu i tak nie zda się na wiele. Naturalnym odruchem spinningisty jest podcinanie po każdym uderzeniu w przynętę. Kiedy łowi się na twarde, cięższe wędzisko, jest ono zasadne i spóźnienie kończy się zazwyczaj zejściem ryby z haka. Przewaga ultralekkiego i elastycznego wędziska jest bezsporna - atak wygina szczytówkę i daje nieco więcej czasu na reakcję. "Kliniczna", prawidłowa, choć trudna do wykonania z racji instynktownych ludzkich zachowań, polega na uniesieniu szczytówki ku górze tak, aby wędzisko tworzyło z powierzchnią wody kąt ok. 45 stopni, wstrzymaniu zwijania żyłki i po pierwszym rybim szaleństwie kontynuacja holu. Jeszcze raz podkreślę - holować rybę, w zasadzie każdą, należy pod powierzchnią wody. Wyrwanie jej z głębin zawsze grozi jej utratą, a nawet jeśli nie, to przepłoszenie innych jest murowane.

I tu uwaga - kleń niekiedy broni się wyskakiwaniem nad wodę. Nie jest to groźne na delikatnym kiju, pod warunkiem, że nie zwija się żyłki "w locie". Wystarczy puścić korbę kołowrotka - samo wędzisko, bez zbędnego opuszczania szczytówki, zamortyzuje i wytrzyma brewerze zdobyczy. Ultralekki spinning ma jeszcze jedną zaletę - jego akcja pozwala na poluzowanie żyłki, co w przypadku klenia zdarza się dość często. Ryba ta czasami zmienia gwałtownie kierunek, pędzi w stronę wędkarza. Na sztywnym kiju - gdy ponownie zaatakuje - bardzo często zrywa żyłkę. Ustępliwość ultralekkiego spinningu pozwala ją spokojnie powstrzymać.

Kleń jest rybą, na którą wędkarz z lekkim spinningiem może polować przez okrągły rok. Musi jednak pamiętać, że ryby te w zimne pory roku schodzą ze strefy nurtowej i pojawiają się w niej jedynie w ciepłe, słoneczne dni przy wyrównanym ciśnieniu.

Nie trzeba jednak sezonu rozpoczynać dopiero 1 maja. Kleń jest dla wprawnego spinningisty pewną zdobyczą od pierwszych wiosennych ociepleń. I on, i jaź mogą być łowione od początku marca. Jaź - inauguracja sezonu Jaź to ryba pogranicza. Podobnie jak kleń lubi czatować na zdobycz lub jej szukać na granicy nurtu i spokojnej toni. W przeciwieństwie do klenia, penetrującego stronę prądową, woli poruszać się w zastoiskach i cofkach. Choć od otwartego nurtu nie zawsze stroni. Zdarzają się stada jazi wybierające na swe stanowiska kamieniste rafy śródrzeczne. Na takich rafach warto ich szukać na wiosnę, w środku lata oraz wczesną jesienią. Przycupnięte za głazami, wśród kamieni, rzucają się czasem na przepływającą mimo przynętę. Takie rafy zamieszkują raczej niezbyt wyrośnięte osobniki. Okazowe sztuki wybierają pogranicze.

Jaź to także ryba wiosennych wędrówek za wodą. Podczas przyborów i wezbrań ławice jazi penetrują zalane łąki, wychodzą na płycizny, wchodzą do łąch, starorzeczy. Dla spinningisty nie są tam jednak pewnym łupem. Nastawione są przede wszystkim na wylazące z zalanej ziemi dżdżownice i larwy owadów usiłujące ratować się przed utopieniem. Jeśli więc ktoś będzie próbował łowić na zalewiskach, jeśli ujrzy oczkujące przy powierzchni ryby, to może spróbować podzucić w strefę oczkowania najłżejsze, płytko schodzące, miniaturowe woblerki przypominające swym wyglądem bezkręgowce. Można też spróbować obłowić taką strefę obrotóweczkami - skuteczne bywają wirówki o biało barwionej paletce lub barwione brązem i czernią. Na wylewiskach raczej nieskuteczne okazują się ekscentrycznie pomalowane błystki.

Te ostatnie - także woblerki fluo - atakowane bywają przez jazię na pograniczach. Używam liczby mnogiej; bowiem jaź chętnie gromadzi się tak na pograniczu nurtu, jak u wejść do łąch, w pobliżu zalanych burt brzegowych, na granicy piachu i traw.

Od wczesnej wiosny jaź jest rybą szybko reagującą. Atak następuje w chwilę po wpadnięciu przynęty do wody. Jeśli łowimy na wirówki, zaczynamy więc skręcanie żyłki jeszcze przed położeniem przynęty na wodę, tak aby paletka zaczęła wirować natychmiast po wejściu pod powierzchnię. Polowanie na jazię jest dla spinningisty czymś na kształt mucharstwa - najlepsze efekty przynoszą rzuty wprost na jaziowe stanowiska. Nie za nie, nie powyżej, a w sam środek. Jazię dość rzadko uderzają w przepływającą przynętę - potrafią za nią iść aż pod nogi wędkarza, ale atakują ją sporadycznie, a jeśli już, to raczej niepewnie, z boku lub za sam koniuszek.

Długie rzuty można urozmaicać, jeśli trafimy na jaziowe miejsce. Warto wówczas co kilka metrów "wyrwać" błystkę z wody, w chwili wyrwania zatrzymać pracę kołowrotka - często zdarzają się jaziowe pobicia w chwili "wylatywania" obrotówki nad powierzchnię. Zwijać żyłkę zaczynamy natychmiast po powtórnym wejściu blaszki pod wodę. Także wówczas możemy liczyć się z atakiem. Jeśli łowimy woblerami pływającymi, warto poprzez raptowne poderwanie szczytówki i przyśpieszenie zwijania żyłki spowodować wyłożenie się przynęty na bok, jej wyskok na powierzchnię. Do smugi na wodzie wychodzi czasami dorodny jaź, a także klonek.

Wraz z ustępującym przyborem jaź przenosi się w koryto rzeki. Do tarła pozostaje jednak w pobliżu brzegów. Warto go szukać w rzecznych zakolach, w zatokach i wrzynkach, u szczytu i w dole wysp, u czoła ostróg, w warkoczach za główkami.

Po tarle jaź opuszcza strefę przybrzeżną i przenosi się "na rzekę", właśnie na kamieniste i ilaste rafy, za śródrzeczne, ale ustalone i już nie sypiące przykosi, w pobliże mostowych filarów, jazów, spiętrzeń, garbów i wysp. Cały czas próbujemy go kusić "muchowymi" rzutami spinningowych przynęt - np. tuż przed lub tuż za wystającymi nad powierzchnię głazami.

Stopniowo jednak przierzucamy się na głębiej pracujące przynęty. Na początku lata jaź staje się nałogowym pożeraczem wylęgu. Można go łatwo sprowokować głęboko schodzącymi, rybokształtnymi woblerkami o najmniejszej długości. Skuteczne stają się "sumexowskie" agrafki z pękatym gumowym jigiem przypominającym dorosłe chrząszcze wodne lub larwy innych owadów. Świetne są też drobniutkie, raczej jasne raczki, krewetki oraz ekscentryczne dziwaczki z piórkiem w tyłeczku.

Barwa paletki na górnym ramieniu agrafki jest niezbyt istotna, jaskrawe malowanie - moim zdaniem - potrafi ryby odstraszyć, zaś skrzydełko obrotowe ma za zadanie podrażniać drganiem linię boczną ryby a nie jej zmysł wzroku. Dlatego najczęściej korzystam z ciemnych pałek - z brązów i czerwieni. Kiedy próbowałem doświadczeń i uzbrajałem paletkę hakiem na przyczepce, nigdy nie zawiesiła się na nim żadna ryba. Zawsze wisała na dolnym ramieniu, na mało ruchliwym jigu czy nawet na ołowianej główce z kotwiczką.

Jazia daje się też sprowokować na drobniutkie, półtora, dwucentymetrowe cykady czy invadery zapinane tak, by drgały najmocniej i miały tendencję do wychodzenia ku powierzchni. Niestety, maleńkie cykady są na naszym rynku rarytasem i bywają strasznie drogie.

Kamieniste, głębokie rynny można obłowić też podlodowym pilkerem po zamienieniu stron w tej przynęcie - kotwiczka jest przełożona na odwrót. Łowienie tak zmodyfikowanym pilkerem (staje się on wówczas klasyczną łyżką, z angielska: spoonem) pozwala na spenetrowanie strefy przydennej i wyciągnięcie jazia spomiędzy kamieni. Na tak prowadzoną przynętę bardzo często można złowić sandacza, klenia, a czasem nawet kilkukilowego suma. Prowadzenie pilkera techniką jigowania, tak by jego droga przypominała zęby piły - w górę, w dół, stuknięcie o dno i kolejne poderwanie. Sporadycznie pilkera atakuje dorodna brzana. Podobnie dzieje się, kiedy wędkarz bywa zagorzałym zwolennikiem błystek wahadłowych. Najmniejsze ich rozmiary mogą skusić jazia - niekiedy bywają koniecznością, szczególnie wówczas, gdy intensywne żerowanie tych ryb widoczne jest w dużym oddaleniu od brzegu. Brzana - ryba silnych wrażeń

I ta ryba może być poławiana na spinning. I to nie tylko w ubogich w pokarm rzekach pogórzy i wyżyn. Jest rybą wartkiego nurtu i twardego, kamienistego bądź ilastego dna. Z reguły wybiera stanowiska oddalone od brzegu, na niewielkich rzekach lubi przebywać w centralnie położonej rynnie. Często daje o sobie znać, wyskakując wysoko nad wodę z głośnym, charakterystycznym furkotem.

Brzana jest - podobnie jak kleń - rybą żerującą przez okrągły rok. Zimuje jednak z dala od brzegów i przez to nie jest zbyt częstą zdobyczą podczas chłodnych miesięcy. Ale wczesną wiosną zbliża się ku brzegom i pozostaje w tej strefie do późnej jesieni. Nie przebywa jednak tak blisko brzegu jak jaź i kleń, lecz spinningista dysponujący woderami czy spodniobutami może ją osiągnąć zawsze.

Przede wszystkim szuka się kamienisk. Brzany zatrzymują się co prawda na dnie żwirowym, ale są to stanowiska niepewne, często strefy "pustej wody". Znalezienie natomiast rynny wysłanej otoczkami czy rozległego blatu kamiennego z wystającymi z dna głazami jest niemal pewnym brzanowym miejscem. Śliziak na haku jest wyłącznie kwestią pracowitego obrzucenia łowiska głęboko schodzącym woblerem lub wirówką o ciężkim korpusie. Przynęty powinny mieć stonowaną barwę - mogą być ciemne lub barwione w taki sposób, aby przypominały rybi wylęg. Prowadzić je trzeba bardzo powoli, często przerywać zwijanie żyłki, podrygiwać szczytówką wędziska. Brzana nie jest przecież typowym drapieżnikiem, pokarm pobiera głównie "na macanego". Maca wąsami i bardzo wrażliwymi ustami oraz podgardlem. Jednak atakuje znoszone prądem rybki - biedactwo musi uderzać na pamięć, bowiem oczy ma tak położone, że nie widzi zdobyczy w momencie, gdy ta znajdzie się w pobliżu jej gęby. Często chybia. Jeśli trafi w woblerka czy wirówkę silnie umięśnionymi wargami, już się nie wypnie, co najwyżej zerwie żyłkę, jeżeli będzie nieumiejętnie prowadzona.

Podczas polowania na brzany wędkarz o słabym sercu narażony jest na niechybny zawał. Chybiający śliziak często zahaczany bywa za podłużne, duże, mocno osadzone w skórze łuski. Walczy jak szalony i z reguły spina się z haka, pozostawiając na grocie łuskę. Bardzo rzadko mała kotwica grzęźnie w skórze, przebijając swoisty chrzęstny pancerz. Czasami zdarza się, iż brzana chybiająca zdobyczą zapina się za przednią część płetwy piersiowej. Bardziej etyczni wędkarze amnestionują tak podhaczone brzany, mniej etyczni i bardziej pazerni tłumaczą sobie, że śliziak zapięty za podgardle, dolną partię płetwy piersiowej i brzusznej czy wręcz za skórę na spodzie ciała, po prostu nie trafił pyskiem w przynętę. Ci pazerni usprawiedliwiają się także tym, że wyholowanie brzany podczepionej jest niezwykle trudne, wymagające kunsztu. Szczególnie jeśli łowi się na najdelikatniejszy sprzęt.

Doświadczeni wędkarze potwierdzają takie rozumowanie, podwodne obserwacje także zanotowały częste chybianie brzan przy atakach na porwany prądem wylęg.

Wprawny spinningista po pobiciu orientuje się, czy brzana jest podhaczona, czy też wcelowała w przynętę. Uderzenie w kij bywa niesamowite, porównywalne z atakiem bardzo dużej troci, ale na ogół nie odczuwa się go wcale - po prostu w pewnym momencie czuje się miękki opór, jak gdyby hak wbił się w coś miękkiego, w kępę mocnych roślin, w wystający z dna sprężysty patyk... Woblery próbują zjadać jedynie wyrosnięte śliziaki - na blisko pół setki brzan złowionych w ostatnich latach, jedynie dwie nie miały półtora kilograma, zaś kilkanaście ważyło ponad dwa i pół kilo.

Tuż po pobiciu następuje gwałtowny atak. Ryba wysnuwa żyłkę, uciekając kilka metrów z prądem, potem zawraca w górę rzeki. Dobrze wyregulowany hamulec zatrzymuje ją dość szybko. Na świetnie amortyzującym ultralekkim wędzisku brzana nie odchodzi zbyt daleko. W początkowej fazie holu rzadko kręcę korbą kołowrotka - korzystam tylko z chwil zbliżania się ryby do mnie i wybieram luzu. Ryba

chodzi po elipsie w górę i w dół rzeki. Drugi atak następuje na ogół w chwili, gdy rozpoczynam zdecydowane skracanie żyłki i próbuję oderwać brzanę od dna. Atak jest jednak zdecydowanie krótszy. Potem z reguły następuje rozpaczliwe murowanie do dna - należy kontrować je siłowym pompowaniem, tak by utrzymać rybią paszczkę nad kamieniami. Na dobrą sprawę brzana nie poddaje się do końca, wykłada się niezmiernie rzadko. Nawet po godzinnym holu należy liczyć się z potężnym atakiem - śliziak zmordowany przez długotrwałą walkę i tak przez cały czas kręcić będzie swoje elipsy, choć coraz mniejsze. Wprowadzenie go do pstrągowego podbieraka - a takiego używam podczas brodzenia - wymaga precyzji i zimnej krwi oraz natychmiastowego zamknięcia ryby w siatce przez zebranie jej wolną dłonią. Nigdy, ale to nigdy nie przekładam brzany do sadza czy na agrafkę, stojąc w wodzie. Choćbym zawędrował do połowy Wisły, wracam na brzeg.

Lenistwo najczęściej kończy się utratą ryby. Jeśli zdecyduje się na skrócenie silnego ciała w dłoniach, musi uciec. Nawet szczypiorniście potrafiącemu zamknąć w dłoni piłkę.

Brzany lubią się też ustawiać na kamieniskach pozostałych po rozmytych główkach. Najczęściej udaje się je złowić na silnym naporze przed zniszczoną ostrogą lub na samym progu.

Na wszystkich brzanowych łowiskach częstym gościem jest żerujący przez cały dzień jaź i kleń. Przede wszystkim nimi zwykłem zajmować się w samo południe i we wczesnych godzinach popołudniowych: Wędruję wówczas po kamienisku, staram się wcelować we wszystkie zawirowania, w wystające z wody głazy. Kiedy jednak słońce zaczyna się chylić ku zachodowi, staję w jednym miejscu, przed białym o równomiernym nurcie, wydłużam rzuty, posyłam przynętę skosem pod prąd i marzę o brzanie. Nie jest to marzenie bez pokrycia. Choć czasem spod jakiegoś głazu do woblerka wychodzi sandacz. Sandacz - śród rzeczny drapieżnik

Nieprawda, że ryba to słaba i mało waleczna. Opinia ta wynika z pospolitej w polskim spinningowaniu brutalności. Przypadkowo łowiony podczas szukania suma na ciężkie wahadłówki, ściągany na grubych żyłkach, rzeczywiście poddaje się dość szybko. Ale trudno spinningistę z czterdziestką piątką na szpuli nazwać subtelnym wędkarzem - wszak i perszerona ściągnie stalowa lina wojskowej wyciągarki, a nazywanie potężnego konia słabeuszem jest po prostu śmieszne... Trzykilowy sandacz na szesnastce czy osiemnastce, podstawowych grubościach żyłki używanej podczas lekkiego spinningowania, potrafi dać wędkarzowi nieźle do wiwatu i spać się pod sam koniec holu. Siedmiokilogramowego olbrzyma złowionego na Wiśle w pobliżu Nowego Dworu Mazowieckiego holowałem w nurcie przez blisko dwie godziny, mimo że dysponowałem grubaśną dwudziestką dwójką.

Proszę więc, z szacunkiem do sandacza i z odpowiednim sprzętem.

Podczas łowienia woblerami pływającymi, najlepiej podłużnymi, siedmio, dziewięciocentymetrowymi, można używać żyłki cieńszej, najlepiej o przekroju 0,18 mm. Polowanie na sandacza rozpoczynam od woblerów płytko schodzących. Wbrew utartej opinii, sandacze często i chętnie polują przy powierzchni. Pojawiają się jednak dość rzadko. Częściej jedynie wyskakująca nad wodę drobnica oraz ślad na wodzie sygnalizuje powierzchniowy apetyt tej ryby. Woblerów używam głównie w zastoiskach i wstecznych prądach za umocnieniami brzegowymi, za ostrogami. Wchodząc na główkę, pierwsze rzuty wykonuję przed dotarciem do czoła - tak aby przynęta spenetrowała wodę wybrzuszącą się tuż za ostrogą. Przy rzadko odwiedzanych główkach bardzo często stają olbrzymie sandacze. Mogą zaatakować wobler jedynie wówczas, gdy wędkarz jest bardzo ostrożny i rozpoczyna obławianie stanowiska na wiele metrów przed dotarciem do szczytu tamki.

Gdy sandacze żerują głębiej - a łatwo dojść do takiego wniosku, gdy nie ma pobić na omówione wyżej woblerzy - przejście na głęboko schodzące jest uzasadnione. Wielkość podobna, akcja raczej niespokojna, szybka, o niezbyt dużych wahaniami na boki. Prowadzenie wybitnie powolne, co kilka metrów zatrzymanie przynęty. Konieczne jest szukanie odpowiedniej dla dnia i łowiska barwy, a więc dość częste zmienianie przynęty - od barw zbliżonych do rybek, aż po kryte farbami fluo dziwaki. W kieszeniach kamizelki warto posiadać woblerzy o bardzo zróżnicowanych zestawieniach kolorystycznych. Sandacz odpoczywający w głębinie, często ukryty w miejscach, do których nie docierają woblerzy, może zostać sprowokowany przez stukający o dno twister. W nieprzejrzystej, zmętniałej wodzie najlepiej korzystać z białych lub żółtych, w krystalicznie czystej zaś z ciemnych - od przezroczystego brązu po litą czerń. Moje doświadczenie każe mi wybierać dość duże twistery o niezbyt długim ogonku i pękатыm korpusiku. Prowadzę je bardzo powoli, pozwalam stukać o dno. Przerывam ich pracę co kilka obrotów korba, osadzam na sekundę, dwie na dnie i delikatnie podrywam uniesieniem szczytówki.

Twister tak prowadzony bardzo często wpada na podwodne przeszkody; zaznacza się to wyraźnym

ugięciem szczytówki. Jest to jednak opór wyraźnie statyczny - po kilku tygodniach łowienia na twistery spinningista bezbłędnie odróżnia stuknięcie o dno, uderzenie w zatopioną gałąź od pobicia.

Miękkie przynęty wymagają odmiennej reakcji od wędkarza. Instynktowne, natychmiastowe zacinanie w wielu przypadkach kończy się wyrwaniem przynęty z pyska. To właśnie sandaczom zdarzają się słynne na cały świat skubnięcia twisterów za koniuszek ogonka i kilkakrotnie ponawiane ataki. Po wyczuciu niezdecydowanego brania, należy stłumić w sobie odruch zacinania i w żadnym wypadku nie przyśpieszać zwijania żyłki. Jedynie kontynuacja ruchu sprowokuje rybę do ponowienia ataku. Kauczukowa przynęta nie budzi podejrzeń - ponowne pobicie następuje po krótkiej chwili. Sandacz zaczepia się koniuszkiem grota za twarde górne podniebienie, opór wyraźnie czuje się na kiju. Tu zacięcie jest konieczne - poprawia ono zagłębienie haka, a jeśli nawet wyrwie grot z podniebienia, to utkwi on w kąciku warg. Takie zapięcie drapieźnika jest najpewniejsze.

Pierwszy atak sandacza jest bardzo silny, aczkolwiek mało w nim dynamiki - podobny bywa do brzanowego, ale wyraźnie krócej trwa. Jest częściej ponawiany, następują też - jeśli ryba jest duża - próby murowania do dna, którym przeciwdziała się przez siłowe pompowanie. Miękkim spinningiem można spokojnie decydować się na siłowe ataki, dobrze wyregulowany hamulec, byle nie pracował skokowo, ustrzeże wędkarza przed zerwaniem żyłki. Zaskakujące jest to, iż hol przy użyciu ultralekkiego spinningu trwa często krócej, niżli przy korzystaniu z mocnego, sztywniejszego wędziska. Tłumaczy się to tym, że uginający się, elastyczny kij, nie budzi w rybie tak gwałtownych reakcji. Jestem zwolennikiem tej teorii, wielokrotnie zdarzało mi się w kilkanaście sekund podebrać rybę, która dopiero w siatce zaczynała walczyć naprawdę.

Podczas polowania na sandacze preferuję wobler i twistery. Jednak zaskakujące rezultaty można osiągnąć, wymieniając w chwilach zwątpienia wyrafinowane przynęty na podłużną, srebrzystą i lśniąca błyskącą wahadłową. Czasem skuteczniejsze od wszystkich innych przynęt okazują się drobne i bardzo wiotkie rippery.

W ogóle akty rozpaczy bardzo często okazują się na łowisku wybitnie twórcze - na przykład zastosowałem kiedyś na Bugu w okolicach Broku twister na agrafce z obrotową paletką. Rozwiązanie to okazało się niezwykle skuteczne, szczególnie w chłodniejszych miesiącach. Sandacze były w tak skonstruowaną przynętę do końca grudnia. Potem na polskim rynku pojawiły się w wielkiej obfitości amerykańskie, agrafkowe przynęty typu spinnerbait i Buzz Bullet z pojedynczą i podwójną paletką na górnym, nieuzbrojonym ramieniu. Okazały się znakomitymi wynalazkami do połowu sandaczy w rzecznych głębinach oraz szczupaków na spokojniejszej wodzie.

Mniejsze modele atakowane są także przez okonie, zaś wszystkie, bez względu na rozmiar, zjadane bywają przez sumy. Sum - duży kłopot

Sumowe pobicia najczęściej zdarzają się podczas polowań na sandacze. I to zarówno podczas przypowierzchniowych łowów, jak podczas penetrowania głębin. Lekki spinning w żadnym wypadku nie jest wędką sumową i nie miejsce tu na rady, gdzie można znaleźć tę wąsatą rybę i jak ją wyciągać z wody. Sum na ultralekkim spinningu to prawdziwy kłopot, którego niestety nie sposób uniknąć. Jeśli wobler, wahadłówka, ripper czy spinnerbait połknięty zostanie przez kilkukilogramowego niezgrabiasza, to warto z nim powalczyć. Na cienką żyłkę - od osiemnastki po dwudziestkę dwójkę - daje się niekiedy doprowadzić do podbieraka nawet ośmiokilowego suma, który na delikatnym wędzisku nie miewa na ogół charakterystycznych dla suma, nieskończenie długich odjazdów. Ale na przykład pięciokilowy sumek, któremu kotwica uwięźnie w unerwionym, bolesnym miejscu, potrafi wysnuć z kołowrotka cały zapas żyłki i ująć z życiem.

Ja sam próbuję zazwyczaj walczyć z potworami, ale długi, jednostajny odjazd suma - żadna inna ryba nie ma takich - bardzo szybko powoduje moją kapitulację. Jeśli ryba wyciągnie za jednym odjazdem czterdzieści, pięćdziesiąt metrów żyłki, przestaję walczyć. Blokuję kołowrotek, dokręcam hamulec do oporu, kieruję szczytówkę na wodę i czekam na trzask linki. A potem, memłając w ustach brzydkie wyrazy, skręcam zwiotczałą linkę. Choć nie zawsze tak bywa.

Czasami siłowe, rozpaczliwe zatrzymywanie ataku kończy się tryumfem kapitulacyjnie nastawionego wędkarza - ryba słabnie, zawraca, poddaje się. Kolejne ataki nie są już tak silne jak pierwszy odjazd. Jeśli nie damy się zjeść emocjom i nie zapomnimy o odblokowaniu hamulca, być może uda nam się doprowadzić do brzegu wielką rybę, powiedzie się sumowy uchwyt pod pokrywę skrzelową albo dobrzy ludzie nam pomogą. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z jednej rzeczy - wędzisko i kołowrotek pracują na granicy wytrzymałości, zniszczenie drogiego sprzętu nastąpić może w każdej chwili. Pamiętam, jak po

godzinnej walce wyholowałem siedmiokilowego suma - kij pękł przy pierwszym wyrzucie po szczęśliwym wylądowaniu potwora, zaś kołowrotek przestał pracować równomiernie.

Nie dziwi więc szybka decyzja profesjonalistów spinningowych - po zacięciu zbyt dużej ryby i kilku sekundach holu wyjmują zza pasa nóż i bez skrupułów tną linkę. Szczupak - ryba nie dla tej metody

Ultralekki spinning przeznaczony jest raczej do połowów w rzekach, kanałach i zbiornikach zaporowych, a także na wodach pstrągowych. Są to najczęściej łowiska, w których notuje się przewagę sandacza. Szczupak bywa - podobnie jak sum - kłopotliwym przyłowem. Najczęściej przegryza żyłkę i uwalnia wędkarza od problemów. Z racji stosowania niewielkich przynęt rzadko zacinają się okazowe egzemplarze szczupaczego rodu. I dzięki Bogu za to.

Ze szczupakami do trzech kilo - pod warunkiem, że zaczepiły się za samą wargę - poradzić można sobie bez trudu. Okoń - ryba treningowa

Rzeczne okonie rzadko osiągają znaczne rozmiary. Wyjątkowo opasłe sztuki po wiosennych wezbraniach pozostają z reguły w łachach i starorzeczach, gdzie delikatnym spinningiem raczej się nie łowi. W rzekach są także przyłowem - ale w przeciwieństwie do dwóch wyżej opisywanych gatunków stanowią przyłów wdzięczny i przyjemny.

Okonie na lekki spinning, to domena kanałów żeglugowych, zaporowych jezior, młynówek oraz rzecznych, sezonowych zastoisk. To przede wszystkim agresywna, czasem wściekle zabarwiona błystka obrotowa, cykada lub ripperek. Nie należy się spodziewać ryb powyżej trzydziestu centymetrów, ale zabawa bywa przednia. Zlokalizowanie okoniowego miejsca może zakończyć się pełną siatką patelniaczków - jeśli ktoś nie boi się uciążliwego skrobania, ma zapewnioną ucztę po powrocie do domu. Zaś na łowisku świetny trening w posługiwaniu się delikatnym spinningiem. Boleń - metoda w sam raz

Delikatny spinning to najlepsza technika, by wreszcie przełamać mit bolenia. Żerująca rapa staje się dla wędkarza pewną i łatwą zdobyczą. Jeśli tylko pokazuje się na powierzchni, jeśli goni za drobnicą, da się sprowokować. Rewelacyjne okazały się nacinane w okolicy ogona rippery, zwane przez wędkarzy - nie bez racji - killerami. Taki ripper, pięcio lub siedmiocentymetrowy, prowadzony dość szybko pod powierzchnią, zawsze sprowokuje bolenia.

Zwolennicy woblerów łowią go także na niewielkie, płytko schodzące minnow pflug i w kształcie uklejki. Za śródrecznymi, ustalonymi łachami skuteczny bywa prowadzony w pół wody biały twister. Gdy mamy problemy z dorzuceniem przynęty do stanowiska, w którym pokazuje się boleń, można skorzystać ze średniej, niezbyt kolorowej cykady. Prowadzona szybko pod powierzchnią prowokuje bolenie niemal tak samo jak gumowy kiper. Niespodzianki

Zdarzają się, a jakże. Szczególnie na wiosnę, przed tarłem oraz w środku lata, po wykluciu się narybku. Na drobne woblerki typu minnow pflug kusi się z rzadka dorodna płotka, na starorzeczach atakuje je wzdręga. Sporadycznie leszcz, a nawet świnka czy certa biją w woblerki przypominające wodne bezkręgowce - owady, raczki, pierścienice...

Od kilku lat, od kiedy na naszym rynku pojawiły się delikatne kije spinningowe, stałem się zawziętym zwolennikiem lekkiego i ultralekkiego spinningu. Technika ta dowiodła mi niezbitcie, że nie ma ryb nie do wyjęcia i bezrybnych miesięcy. Delikatny spinning jest także doskonałą bronią na wodach pstrągowych i lipieniowych, ale łowiska łososiowe, ryby tam występujące, wędkę i przynęty, to temat na osobną publikację. W każdym razie omówiona pokrótce technika połowu jest po prostu wspaniała. Polecam ją każdemu wędkarzowi. KONIEC Książeczkę tę napisałem w 1994 roku. Teraz poprawiłem ją nieco i z radością stwierdzam, że nie zdezaktualizowała się zanadto.